Nr. 251.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 10. Września 1896.

Koniec „Mahlverkehru“.

Lwów d. 9. września.

Wiadome są starania rolników i młynarzy austryackich o zniesienie t. zw. „obrotu mlewa“ (Mahlverkehr) tj. pewnej manipulacyi cłowej, na której spółka skartelowanych wielkich młynów akcyjnych we Węgrzech na wielką skalę okpiwa skarb państwa, szkodząc w najdotkliwszy sposób całej produkcyi zbożowej i młynarstwu austryackiemu prowadzoną za pomocą owego „Mahlverkehru“ nierzetelną konkurencyę. Najbardziej cierpiała przez te oszukaństwa Galicya. Jest to więc prawdziwą zasługą ministra skarbu dr. Bilińskiego, że przy toczących się obecnie rokowaniach z rządem węgierskim o warunki odnowienia ugody cłowo-handlowej z Węgrami zażądał uchylenia owego „Mahlverkehru“. Polega on na tem, że nibyto w zamiarze popierania industryi młynarskiej dozwolony jest zwrot ze skarbu państwa cła opłacanego od przywożonego z zagranicy zboża w kwocie zł. 1·50 wa. od cetnara metrycznego przy wywozie uzyskanego z tego ziarna mlewa znowu za granicę. Otóż sztuka polega w tem, ażeby nie przywozić zagranicznego zboża, a pomimo to brać „zwrot cła“, którego nie potrzebowano płacić, mieląc zboże własne! Kto nie robi zbytecznych skrupułów na punkcie uczciwości, może tej sztuczki dokonać za pomocą trochę „uproszczonej“ manipulacyi certyfikatami cłowemi...

Otóż na wieść, że ministerstwo węgierskie pod naciskiem austryackiego, zgodziło się na zniesienie „Mahlverkehru“ wysłał związek węgierskich młynów akcyjnych do tamtejszego ministra handlu Daniela deputacyę w tym celu, ażeby prosić o utrzymanie nadal „Mahlverkehru“.

Minister Daniel oświadczył jednak, że jest to niemożliwem, ponieważ rząd austryacki grozi, iż w razie gdyby miał być nadal utrzymany „Mahlverkehr“u, on musiałby domagać się „certyfikatów pochodzenia“ owego zboża, za który miałby być płacony zwrot cła.

Ta groźba zupełnie zepsuła madyarskim spekulantom gust do „Mahlverkehru“, gdyż w takim razie oszustwo byłaby utrudnionem. Deputacya przyjęła więc w milczeniu pełnem rezygnacyi oświadczenie ministra do wiadomości, pocieszając się tylko ogólnikową jego objetnicą, iż będzie on starał się w inny sposob wynagrodzić „ojczysty przemysł młynarski“ za ubytek „Mahlverkehru“.

KORESPONDENCYE

Londyn d. 3. września.

(Pustki w tłumie. — Wszechmocny dolar. — Chińczyk i Japończycy. — Piękne nosy. — Lapidarny aforyzm. — Meum i tuum. — Dawno znane X. promienie. — Mali korespondenci).

„Londyn jest pusty!“ Wprawdzie pozostało w nim blisko 6 milionów mieszkańców, ale mimo to „Londyn jest pusty“. Nie wypowiada się tego zdania dlatego, że tysiące rodzin średniej klasy, zamożniejszej albo mniej zamożne, tak zwani ludzie „bardzo ciepli“, „ciepli“, albo tylko „dobrzy“, całemi karawanami udały się nad morze — jak tego wymagają reguły życia. Zdania tego nie wypowiada się nawet z powodu nieobecności „bardzo ciepłych ludzi“, t. j. ludzi tak obsypanych doczesnemi dobrami, że corocznie mogą obok imienia swego położyć trzy lub cztery zera. Londyn jest pusty, bo utytułowanych „wyższych dziesięć tysięcy“ osób albo umknęło na ląd stały, jak tego także reguły dobrego tonu corocznie od nich żądają, albo pospieszyły na północ Anglii i do Szkocyi na cietrzewie. Polowanie na te ptaki zaczyna się co roku niedmiennie 12. września. Tam też przybywać zaczną wkrótce amerykańscy milionerzy na polowania na jelenie. Rozległe obszary roli w szkockich „Żuławach“ właściciele ich już od wielu lat zostawiają odłogiem. Chaty farmerów stanęły pustkami. Step ciągnie się, jak daleko okiem sięgnąć tam, gdzie przedtem kłosy zbóż i nać ziemniaków wyrastały. „Wszechmocny dolar“ sprawił to wszystko. Zapaleni myśliwi amerykańscy powydzierżawiali znaczne obszary gruntów, aby na nich przez parę tygodni w roku zażyć przyjemności polowania. Nowi ci dzierżawcy płacą znacznie wyższą tenutę „lordom kraju“, którzy wedle przysłowia „przez całe życie noszą z sobą woń świeżo zruszonej ziemi“, niż im dawniej płacili ich ziomkowie, szkoccy chłopi Ci ostatni wyemigrowali, często z ciężkiem sercem opuszczając kraj rodzinny, i tylko na cmentarnych krzyżach pozostawili swoje nazwiska.

I znowu drobny przykład ironii w historyi świata. Amerykanin Emerson odkrył doktrynę „kompenzacyi“ — wyrównania przeciwieństw Każdej przyjemności przeciwstawia się z drugiej strony jakiś ból, każdej nowej sympatyi następuje na pięty zazdrość, która się gdzieś u kogoś rodzi. Mieliśmy tu dosyć wielkiego Chińczyka Li Chun-Czana i on nas ku swojej radości. Żaden mąż stanu nie śmieje się tak głośno i tak serdecznie jak on! Na krótko przed wyjazdem jego przybyli do Londynu bardzo ładni kawalerowie finansowi z Japonii, kraju wrogów chińskich i kazali sobie w „starej damie z Threadneadle-Street’u“ — jak pieszczotliwie bank angielski ochrzczono — wypłacić nie mniej jak 18 miljonów funtów szterlingów. Nazywają się te miljony „chińskiem odszkodowaniem wojennem“.

Jednego z tych silnych młodością państwowych bankierów interwjuwował nieunikniony dziennikarz i na pytanie, jak stoi Japonia, dostał węzłowatą odpowiedź: „Japonia stoi — jeżeli nie coś więcej jeszcze. Japonia nie potrzebuje nic pożyczać“. Li-Chun-Czan nie był obecny na ich przyjęciu ani podczas wypłacania, którego dokonano częścią workami, z których każdy miał zawierać 80.000 funtów sterlingów, częścią w pakietach banknotów, zawierających po okrągłym milionie. Zadowoleniu Japończyków odpowiadało po drugiej stronie u chińskiego Grand old Mau’a a i wchodniego Bismarka nieco żalu. To też zdaje się, że ma racyę i Emerson i jego doktryna.

Li-Chun-Czan jest stoikiem i humorystą naprzemiany, „strzelam tylko buntowników“ odpowiedział naprzykład lakonicznie, kiedy go podczas przejażdżki po wsiach angielskich zapytano, czy także u siebie w domu urządza polowania na cietrzewie tak, jak to niedługo zaczną czynić tysiące Brytów, uradowanych wakacyami. Lud bardzo polubił Bismarka Chin podczas odwiedzin w Anglii, chociaż gość interesował się głównie okrętami wojennymi i fabrykami dział. Pewnego razu robotnicy w jednej z nich wyprzęgli konie z jego powozu. Przy innej sposobności jeden z urzędników opowiadał, że tak on jak i jego koledzy wykonują pewną pracę wcale nie lekką za darmo. Wówczas Li-Chun-Czan wyciągnął rękę i zapytał z uśmiechem: „Bezpłatnie pracujecie? Zkądżesz pan tedy przyszedł do takiej pięknej dyamentowej szpilki do krawata, jak ją pan masz?“ Kronika milczy o odpowiedzi. W ostatnich dniach przedstawiono go w bardzo dystyngowanym kole wiejskiej arystokracyi kilku paniom. „Ile pani ma lat?“ było pierwszem pytaniem, jakie każdej z nich brutalnie ciskał w twarz.

Rozłączył się on z Anglią na zawsze poprzez „wielki staw z śledziami“, jak nazwano ocean Atlantycki, przeprawił się do „kuzyna Jonathana“. Donoszą z Walii, że pewnemu chłopcu, który ujrzał światło dzienne w dniu gościny Chińczyka na angielskiej ziemi, dano na chrzcie imię Li-Chun Czan-Jones. Pierwsze trzy imiona będą się mogły powtarzać przez cały szereg generacyj, bo ojciec jego, obywatel walijski, jest największym konserwatystą z pomiędzy wszystkich na świecie. Do dziś dnia święci on uroczystości druidowe dla pamięci przodków a w starej kimberskiej mowie jest cały szereg słów tak samo się piszących i to samo oznaczających, co słowa staroindyjskiego sanskrytu. Na tym szczególe opierają niektórzy uczeni twierdzenie, że kołyski Kimbrów stały na wschodnio-indyjskiem wybrzeżu Koromandlu.

Przyjacielkiej radzie Götego, który dziewczętom nie mógł nic lepszego poradzić, jak być coraz piękniejszemi, dają i tu ludzie, choć o powyższych słowach nic zupełnie nie wiedzą, chętny posłuch. A kobiecy zapał ułatwia wykonanie zamiaru. Angielki mają długie stopy i długie dłonie. Pierwszych nie można zmniejszyć na sposób chiński, który się już w dzieciństwie rozpoczyna, ale aby otrzymać dłonie białe i miękkie, poddaje się wielka liczba pań co tygodnia tej lub owej mistrzyni w sztuce lekarskiej. Dostarcza się też pięknych rysów twarzy „na zamówienie“ ale liwerantem jest już męski chirurg. A ten już dokonał wielu cudów u Ew i Adamów. Tym ostatnim zmienia plebejski zadarty nos w „Wellingtona“ a pannie, która się stracha przed trzydziestym rokiem, a przeto „się spieszy“ — macocha przyroda zaś dała jej „proboscis“ przypominający dziobek papuzi, ofiarowuje „na zamówienie“ starohelleński nos Afrodyty. Także „rozkoszne dołki“ mogą być umieszczone na „kwaśnych“ twarzach. Niejedno masculinum leczy się elektrycznie z rubinowego nosa, i nie potrzebuje wyrzekać się nektarów, które go obdarzyły owym cennym klejnotem. Krytyk — naturalnie jakiś złośliwy dziennikarz — wypowiada w prasie obawę, że wskutek takich metamorfoz wkrótce bezpieczeństwo publiczne będzie na szwank narażone, bo trudno będzie sprawdzać identyczność osób, z którymi władze mają ochotę się porozumieć. Już nawet trafił się jakiś dżentelmen, który podczas kanikuły, prześnionej przez jego połowicę w jakichś kąpielach morskich, tak się kazał wypiększyć, że za powrotem małżonki zamiast usłyszeć słowa miłego zdziwienia usłyszał gniewny wykrzyk:

— Nie jesteś moim dobrym starym, co mnie do ołtarza prowadził!

— Ależ tak, to ja jestem!

— To niemożliwe!

— A jednak tak jest, to ja jestem. Żaden człowiek nie może sam od siebie uciec!

Oto jak wspaniałą odpowiedź udało się mu dać w tej krytycznej chwili.

Od niejakiego czasu częściej niż dawniej stwierdzają lekarze w procesach o kradzież, że powodem popełnienia zbrodni była kleptomania. Było również kilka wypadków, w których wprawiono dane indywiduum w sen hipnotyczny, aby je później namówić do popełnienia kradzieży „dla żartu“. Co się tyczy kleptomanii, to jest istotnie kilka osób, należących do kół dystyngowanych, których Bóg pokarał tą manią, ale tych znają kupcy londyńscy osobiście. Jak donosi *Daily Mail* mają kupcy z arystokratycznego Westend’u listę kleptomanów, obejmującą 150 nazwisk — między któremi tylko 10 męskich imion. Od czterech lat utworzyli ci fashionable kupcy wzajemne towarzystwo ochrony przed żeńskimi osobnikami *de la haute société*, opanowanymi chęcią kradzieży. Postępowanie z niemi jest następujące. Skoro jaka osoba „znaczna“, która wskutek nieprzepartej siły pokusy straciła świadomość różnicy między *meum* a *tuum*, zostanie przychwyconą in flagranti, wciąga się jej nazwisko w czarną księgę i wiadomość o tem rozsyła do wszystkich członków towarzystwa, a do rodziny idzie pisemne ostrzeżenie, aby się miała na baczności, bo gdy się ta osoba jeszcze raz pojawi w sklepie, a po jej wyjściu okaże się brak jakiego przedmiotu, kupiec będzie musiał od rodziny żądać wynagrodzenia.

Nieznane promienie Rentgena były już właściwie znane i nawet cytował je pewien stary poeta, a mianowicie nikt mniejszy jak tylko „łabędź z Avon’u“, Wiliam Szekspir. Nikt temu nie zaprzeczy, kto sobie przypomni słowa Hamleta, wypowiedziane do matki: Usiądź! Stawię przed tobą zwierciadło, w którem się przejrzysz aż do najtajniejszej głębi.

Nakoniec dwie autentyczne anegdotki.

Pewna uczennica londyńskiej szkoły ludowej — mała — wysłała list do Jej Królewskiej Mości, w którym opowiada, że lalka jej wpadła w głęboką jamę, i że się obawia, iż jama ta sięga nawskróś ziemię. Ponieważ nauczycielka mówiła, że po drugiej stronie „kuli“ leżą angielskie kolonie, przeto prosi „kochaną panią królowę“ aby tam kazała poszukać jej lalki. — Królewska Mość przesłała w odpowiedzi małej petentce wspaniały egzemplarz lalki jako „odszkodowanie“.

Chłopcy angielscy tak samo namiętnie lubią zbierać marki jak i w innych krajach. Jeden z nich podczas dni koronacyjnych w Moskwie napisał do cara list, w którym złożywszy mu „gratulacyę“ prosi „aby mu J. Carska Mość raczyła przysłać rosyjskie znaczki pocztowe do jego zbioru. Gdyby J. Carska Mość sobie życzyła tego — dodawał mały filatelista — to on gotów jest wysłać Jej w zamian angielskie egzemplarze“. W kilka tygodni później otrzymał istotnie pakiet pełen rosyjskich marek pocztowych, przestemplowanych pieczątką dworskiej poczty.

F. B.

Listy z kraju.

Monasterzyska d. 7. września.

Przeszłość jest szczeblem dla przyszłości, posłańcem jutra. Na zwaliskach wykwitają nowe budowy rąk ludzkich lub różnobarwne twory Boże... W przeszłości gród nasz zdobiły mnogie monastery, po których dziś nie pozostało śladu — prócz baśni i podań ludowych. Znikły one wśród burz politycznych z powierzchni ziemi w czasach napadu Chmielnickiego, a z nimi znikły skarby i bogactwa w nich nagromadzone. Wszystko złupiła rozpasana dzicz i przyniosła zagładę grodowi ogniem i mieczem. Owe fale przejściowe pozostawiły nam w spuściźnie tylko zgliszcza i popioły i uroczyska, usłane mnogiemi mogiłami i kurhanami, o których krąży tu w całej okolicy wśród ludu cudowna legenda:

Tu każda piędź ziemi, którą noga depcze,
Coś o dawnych dziejach przechodniowi szepcze...
A szept ten, choć głuchy, pojąć łatwo można,
Gdy wszystko woła: „tu groby — o strożna!“...
Tak! groby i groby, kurhany, mogiły,
W których bohaterów kości się złożyły,
A o których gwarzą dziś ludzie żyjący,
Że wstają z mogił, gdy zachodzi słońce...
I stają do szyku — w zbroi — na ramionach dzielnych
Poczem znów znikają w kurhanach podziemnych...

Legenda ta przechowuje się w ustach ludu z pokolenia w pokolenie, a nawet kilka starszych osób zapewniało mnie, że własnemi oczyma widzieli mnóstwo wojska polskiego uzbrojonego, przed zachodem słońca na uroczysku zwanem „Matesowsko“, które następnie znikło w podziemiach.

A lubo nie pozostały się ślady z dawej przeszłości tutejszego grodu, jednak pamięć o niej żyje w pośród ludu. Teraźniejsze zaś pokolenia starają się, by bodaj w małej cząstce przywrócić Monasterzyskom coś z dawnej przeszłości. I tak: przed kilkudziesięciu laty zbudowany tu został piękny gmach fabryki tytoniu, w którym zatrudnionych jest około 1.000 ludzi; obok tego gmachu zbudowany został przed kilku laty kosztem rządu prześliczny budynek dwupiętrowy na mieszkania urzędników fabryki; dalej wśród rozlicznych trudności zbudowaną została przed kilku laty prześliczna cerkiew, z dominującą kopułą, istna perła tutejszego grodu i okolicy. Stanął tu dalej przed dwoma laty prześliczny dwupiętrowy gmach sądowy kosztem rządu; zbudowaną została kosztem gminy piętrowa 4 klasowa szkoła ludowa. Nadto zbudowaną tu została szkoła fundacyi Hirscha, wreszcie prześliczny szpital wojskowy za miastem z wszelkiemi wymaganiami, a w końcu rozszerzono kasarnie wojskowe, gmina zaś nabyła na własność za 4.500 zł. budynek w pryncypalnem miejscu. Obecnie zaś buduje się ochronka dla biednej dziatwy, a wiele innych budowli jest w projekcie. — A więc „na zwaliskach wykwitają nowe budowy rąk ludzkich“...

Ch.

KRONIKA.

Lwów d. 9. września.

Namiestnik ks. Sanguszko wyjechał wczoraj do Przemyśla, gdzie był na obiedzie cesarskim, a wieczorem błyskawicznym pociągiem powrócił do Lwowa.

Z dnia wczorajszego. Nie było wprawdzie deszczu, ale niebo wyglądało tak jakoś jak zamarzła woda, a wiatr dmuchał tak zimny i tak przenikliwy, że zdawać się mogło, iż nie narodzenie Matki Bożej, a Jej ofiarowanie z końca Listopada wczoraj obchodziliśmy. Ogromnie niska temperatura powietrzna znacznie też ochłodziła zapał Lwowiau do sportu wszelkiego, a do kolarskiego w szczególności. To też mimo, że wczorajszy międzynarodowy meeting cyklistów był a great attraction dla wielu, zwabił jednak o jedną piątą mniej osób na tor koło placu wystawowego niż toby było, gdyby słońce spełniło swój obowiązek i wrześniowymi promieniami a nie listopadowymi rywalizowało w blasku z oczyma pań, które strojnymi i rojnymi rzędami zajęły ławki na trybunach wyścigowych. Mimo zimna, mimo braku muzyki wojskowej, mimo że i ta muzyka, która przygrywała podczas zapasów kolarskich w połowie uroczystości przestała iść w zawody z świszczącym wiatrem i zamilkła zawstydzona potęgą przyrody, mimo wreszcie, że Niemcy co chwila zabierali pierwsze nagrody, bardzo liczna publiczność, zgromadzona na trybunach i naokoło toru dotrwała do końca widowiska i oklaskami pocieszała „naszych“ którzy trzecimi z kolei przychodzili do mety. Zaraz w pierwszym biegu na 10.000 m. tandemami, do którego stanęły pary M. Gustowicz, M. Gelpi, Ar. Frydrych i J. Dytrych, po wycofaniu się M. Gelpiego, wzięła nagrodę 100 koron ostatnia para, na którą się złożyło dwóch członków klubu wiedeńskiego. Prowadzili oni przez cały czas bieg i stanęli u mety w 17 m. 57 s. Drugą była para Ar. Frydrych, trzecią M. Gustowicz.

W wyścigu juniorów 1000 m. medal złoty lekko w 1 m. 38 s. wziął p. S. Pawluk ze Lwowa, medal srebrny większy p. J. Kostański z Krakowa, a medal srebrny mniejszy p. M. Gelpi także ze Lwowa. Dwóch jeszcze było tu współzawodników, a z nich jeden jest członkiem klubu w Weryngu.

80 koron za wyścig główny na rowerach 1000 m. po wycofaniu się p. J. Kostańskiego wziął p. Dytrych, 50 koron p. P. Rajter tak samo jak poprzedni z Wiednia, a 25 koron p. Ar. Frydrych ze Lwowa. Od startu wyszli jeszcze pp. W. Strzelecki i Au. Krakowiak, któremu wczoraj ukradziono maszynę, a który mimo to przez jakiś czas bieg prowadził. W biegu tym czas jazdy oznaczony był w maksymum na 1 m. 40 s., a zwycięzca przebył drogę w 1 m. 37 s.

W następnym biegu temu, kto przybył pierwszy, pozostawał goły honor, korony zaś zabierał ten, kto w ciągu 12·5 okrążeń toru, czyniących 5000 m. najwięcej razy przejechał przez taśmę mety pierwszy z rzędu, drugi albo trzeci. Kto w danym okrążeniu pierwszy dotknął taśmy rachował sobie 7, kto drugi 4, kto trzeci 2 korony. Wyścig trwał 8 m. 31 s. a wycofali się w jego ciągu pp. Kostański i Strzelecki. Pierwszy przybył do mety i najwięcej koron otrzymał J. Dytrych, drugi Rajter, trzeci Au. Krakowiak, bez miejsca K. Domiczek. P. Krakowiak po bardzo zaciętej walce ustąpił drugiego miejsca Niemcowi.

Do biegu o mistrzowstwo „Lwowskiego Klubu Cyklistów“ na r. 1896/7 stawać mogli tylko członkowie klubu. Meta wynosiła 3000 m. a przejechano ją w 5 m. 24 s. Przez cały prawie bieg szli współzawodnicy w jednym i tym samym porządku, dopiero przed metą wysunął się na czoło p. W. Strzelecki, zostawiając za sobą p. Ar. Frydryka, a za nim dra Mikolasza.

Omnium handicap 3000 m. przeznaczone było dla maszyn wszelkiego rodzaju. Dwa tandemy stanęły na mecie, p. Zgoda o 150 m. przed nią, p. Kostański o 120, p. Strzelecki o 70, p. Sadowski z Czerniowiec o 150, a p. Krakowiak o 90. Wycofali się wkrótce pp. Kostański i Strzelecki, a po zaciętej walce po 5 m. 6 s. u mety stanął pierwszy tandem p. Ar. Frydrycha i zdobył medal złoty, drugi także tandem p. M. Gustowicza, medal srebrny większy, trzeci rower p. Zgody medal srebrny mniejszy, a bez miejsca pp. Krakowiak i Sadowski na rowerach.

Wyścig na milę angielską był bardzo interesujący i wielką sprawił widzom emocyę. P. Sadowskiemu z Czerniowiec zaraz z początku popsuło się w biegu koło, a on sam tak ciężko upadł na ziemię, że go odprowadzić musiano na łóżko, do którego natychmiast przybiegli lekarze. Na szczęście wypadek ten nie spowodował poważnych uszkodzeń. Nikt się z tego biegu nie wycofał. Na czele stanął p. Pawluk, za nim o 20 metrów p. Kostański, za nim o 30 m. p. Domiczek, za nim o 40 m. p. Krakowiak, za nim o 60 m. Niemiec Rajter, a za tym o 30 m. również Niemiec Dytrych. Mimo to po 2. 40 s. u mety stanął pierwszy Rajter (50 koron), drugi Dytrych (25 koron), a dopiero trzeci Pawluk (medal srebrny).

Z końcowego wyścigu wycofali się Niemcy, toteż nagrody 60 i 30 koron i medale srebrne otrzymali „nasi“. U startu stanęły w odstępach 40 m. od siebie tandemy pp. Rausa, M. Gustowicza i Ar. Frydrycha, a do mety przybyły po 3 min. pierwszy A. Frydrycha, drugi Rausa, a trzeci Gustowicza.

Tak się zakończyły ku niezbyt wielkiemu tryumfowi rodzinnych naszych cyklistów międzynarodowe wyścigi kolarskie, a tłumy ziębłych widzów wróciły do ognisk domowych, unosząc przeświadczenie, że w walce na tęgość nóg nie tak nam łatwo sprostać naszym najserdeczniejszym.

Ruch robotniczy. Wczoraj w południe zakończył się trzydniowy zjazd delegatów robotników budowlanych wyborem nieustającej komisyi, która wszelkie stosunki robotnicze w Galicyi wschodniej i na Bukowinie ma badać i prowadzić robotniczą statystykę. Jestto zawiązek przyszłej giełdy pracy. Taka komisya dla Galicyi zachodniej i dla Śląska istnieje już w Krakowie. Zresztą wczorajszy dzień poświęcony był wotowaniu nad rezolucyami. Uchwalono mianowicie zachęcać robotników i robotnice do zakładania wolnych, t. j. nie ustawą nakazanych stowarzyszeń zawodowych socyalistycznych, zalecono przytem jednak nie rozdrabniać się na malutkie związeczki, lecz skupić robotników budowlanych w stowarzyszeniach „Ogniwach“, „Zgodach“, ceglarskich, lakierniczych i metalurgicznych. Dalej zalecono tym stowarzyszeniom podejmować się opieki nad członkami schorzałymi, okaleczałymi i nad starcami, wdowami i sierotami, a w tym celu tworzyć fundusze zapomogowe. Wypowiedziano zgodę na postulaty tegorocznego zjazdu wiedeńskiego kas dla chorych, który żądał radykalnej reformy tej instytucyi, orzeczono zasadę, że lokalne drobne związki socyalistyczne należy zakładać tylko pod pewnymi gwarancyami ich trwałości, wyrażono dążność robotników budowlanych do zaprowadzenia 8-mio godzinnego dnia pracy, oświadczono się za zupełnem zniesieniem pracy na akord lub od sztuki i postanowiono poczynić odpowiednie kroki do ustalenia normalnego cennika dla każdego z zawodów robotników budowlanych. Dosyć jednostajny przebieg urozmaicił i w zgromadzeniu, liczącem przeszło sto głów, nieco żywszy ruch obudził p. Borysławski, Rusin. Wystąpił on z żądaniem, aby zawodowe, budowlane pisemko, które także uchwalono wydawać w duchu socyalistycznym, a w formie miesięcznego dodatku do lwowskiego „Robotnika“ i krakowskiego „Naprzód“ redagowane było po rusku.

Wywołało to krótką ale ożywioną dyskusyę, poczem stanęło na tem, że ów dodatek będzie wydawany w języku polskim gdyż niedość jest jeszcze Rusinów socyalistów. Uzasadniając potrzebę takiego pisemka i w ogóle pism socyalistysznych przemówił też reprezentant krakowskich czeladników blacharskich, który w mowie ognistej i płynnej rzucił garść inwektyw na całą prasę niesocyalistyczną, która zdaniem jego wszędzie tylko wbrew interesom robotników występuje. Z mowy tej jeden szczegół może zainteresuje lingwistów — mianowicie w ustach tego krakowianina forma drugiego przypadku liczby mnogiej zaimka osobistego „on“ brzmiała nie „ich“ jeno „jejich“. Przysłał też telegram ks. Stojałowski, który donosząc, iż przeszkody nie pozwoliły mu przybyć do Lwowa, wznosił okrzyk na rozszerzenie się sprawiedliwości. Telegram ten przyjęli zgromadzeni oklaskami.

Jeszcze huczniejszym brawem okryto następne rezolucye, z których jedna wyrażała „nieskończoną“ pogardę dla wiedeńskiej rady miejskiej za to, że za pieniądze ludu stawiała bramy tryumfalne carowi, druga zaś przyrzekała, że robotnicy budowlani, głosując w V kuryi głosy swe niepodzielnie oddadzą kandydatowi socyalnej demokracyi, na ostatek uchwalono zjechać się w roku przyszłym po raz drugi w którymś z miast zachodniej Galicyi.

Przebieg zjazdu udowodnił z jednej strony, że socyalizm mimo głośnych krzyków nie ma u nas za sobą żadnej potęgi ani siły i że jest tylko czemś zawieszonem w powietrzu, z drugiej jednak strony przekonał, że socyaliści zabierają się do roboty na seryo i że z energią przystępują do zakładania stowarzyszeń, które im dopiero w przyszłości mają dostarczyć poważnego oparcia.

Łuna pożaru oświeciła wczoraj miasto nasze od strony zachodniej. Paliły się Jaśniska, wieś położona o 4 mile od Lwowa, za rogatkami janowskimi. Tren straży pożarnej mieiskiej wyruszył wprawdzie na pomoc, ale z powodu zbyt wielkiej odległości miejsca pożaru wrócił się z za rogatek.

Znowu pożar w Schodnicy. Ze Schodnicy telegrafują nam pod d. 8 bm.: Wczoraj wybuchł tu pożar skutkiem uderzenia piorunu w jedną z cystern naftowych. Spłonęły trzy cysterny i jedna wieża.

Stacya telegrafu otwartą zostanie z d. 16 bm. przy urzędzie pocztowym w Niemirowie (pow. Rawa).

Degradacya. *Agencya rosyjska* donosi, że na mocy carskiego rozkazu, oficerowie 35 białogrodzkiego pułku dragonów imienia cesarza austryackiego, a to: sztabsrotmistrz von Bradle, porucznicy Grygorowicz, Barski i Petrowicz, oraz korneci Kisielew, Makedonski, Kołodiejew, Korbut, Ziemiczkowski, Dunajewski, Puszczyn i Bogdanowicz zostali zdegradowani na szeregowców. Ciekawe muszą być powody tej degradacyi, ale zatrzymane one zostały w tajemnicy.

Filipiny. Rozruchy w tej oddalonej kolonii hiszpańskiej, zwróciły na nią ogólną uwagę i dlatego poświęcamy im obszerniejszą wzmiankę. W marcu r. 1521 Magelhaen i Pigafetta w czasie swej podróży naokoło ziemi, trafili na obszerną grupę wysp, stanowiących północną-wschodnią część archipelagu azyatycko-wschodniego, czyli Malajskiego. Wyspy te, nazwane na cześć ówczesnego króla hiszpańskiego Filipa II — Filipińskiemi, zagarnęła w r. 1570. Hiszpania i dotąd je trzyma. Archipelag Filipiński składa się z tysiąca blisko wysp i wysepek, ciągnących się od 5° do 21° szerokości północnej, a obmywają go od wschodu fale oceanu Spokojnego, od zachodu zaś morze Chińskie. Powierzchnia wysp wynosi 296,182 kilom. kwadr. z ludnością sięgającą 6.300,000, z których jednak podlega władzy hiszpańskiej około 5,600,000, reszta zaś należy do paru, quasi niezależnych sułtanów mahometańskich i dzikich plemion. Z wysp dwie tylko odznaczają się większym obszarem: Manila albo Lugon i Mindanao, pierwsza przekraczająca swą powierzchownią stotysięcy kilom. kwadr., druga — sięgająca tej liczby. Wybrzeża ich pełne zatok głębokich tworzą mnóstwo wybornych portów. Manilla, licząca około 3,600,000 mieszkańców, dzieli się na dwa półwyspy, północny — górzysty, południowy — płaski, noszący nazwę Camarines. Wody posiada Manilla podostatkiem, bo oprócz rzek spławnych, z których największa jest Pasig, posiada kilka jezior obszernych, jak: Lagoa de Bay, Taal, Candava i Cagajan. Oprócz tego, w porze deszczowej tworzy się mnóstwo jezior czasowych, pokrywających grunt żyznym mułem. Jedną z plag, nawiedzających wyspy, są straszne cyklony, niszczące wszystko, nawiedzające szczególnie często wyspy północne archipelagu. Urodzajność i bogactwa kopalne wysp są ogromne. Z płodów roślinnych główny przedmiot produkcyi i wywozu stanowią: cukier trzcinowy, konopie manilskie, kawa, tytoń, drzewa farbiarskie, a z minerałów: węgiel kamienny, miedź i złoto.

Cherchez le femme! Kilka fabryk bicyklów zbankrutowało w ostatnich czasach w Ameryce. Bystrzy znawcy stosunków twierdzili, że poszło to stąd, iż japońskie fabryki „maszyn“ rzuciły na targ amerykański towar bez porównania tańszy, niż krajowy — tymczasem pomylili się. Wyja-

śnienia na zasadzie starej, ale dobrej maksymy: „szukaj kobiety!" dostarczyła broszurę pewnego amerykańskiego lekarza, który wyjawił światu, że on i koledzy jego skonstatowali u namiętnych cyklistów deformacyę ręki, którą nazwali „ręka kolarska". Wskutek ściskania steru koła, nabiera ręka kształtów bardzo brzydkich, rozrasta się wszerz zamiast wzdłuż i grubieje jak ręka kowala. Gdy to spostrzegły panie, znikł ich zapał do bicykla — nie mógł wytrzymać konkurencyi z chęcią posiadania pięknych rączek. Oto jest prawdziwy powód bankructwa fabryk japońskich — kobieta to sprawiła, a nie jakieś tam Japończyk.

* „Praca" organ dla rolnictwa, handlu i przemysłu, rozpocznie wychodzić w Poznaniu z dniem 1 października.

* **Konkurs** na powiastkę dla młodzieży na tle społecznem, rozpisała redakcya *Małego Światka*. Nagroda 100 koron. Termin do 20 listopada.

Ostatnie wiadomości.

Urzędowy niemiecki *Reichsanzeiger* przynosi obecnie dosłowny w języku francuskim tekst toastu cara, będącego odpowiedzią na toast cesarza. Tekst ten jest nieco odmienny od pierwotnie telegrafowanego, nie ma w nim bowiem zwrotu: „przejęty jestem temi samemi uczuciami tradycyjnemi, co mój ojciec", ale przejęty jestem temi samemi uczuciami tradycyjnemi, co Wasza cesarska Mość". Toast ten — wedle *Reichsanzeigera* — opiewał: „Je remercie Votre Majesté des bonnes paroles, qu'elle vient de prononcer, ainsi que pour l'accueil, qui m'a été fait à Breslau. Je puis Vous assurer, Sire, que je suis animé des mêmes sentiments traditionnels, que Votre Majesté et je bois à la santé de Votre Majesté et de Sa Majesté l'Impératrice, hurrah!"

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 9. września.

Hr. Badeni wyjechał do Gorycyi i Tryestu, skąd następnie uda się jeszcze do Trydentu. Przy tej sposobności zetknie się hr. Badeni z przywódcami partyi włoskiej.

Z Weidlingau pod Wiedniem donoszą o strasznym wypadku. Maszynista, który nagle dostał obłąkania, wprowadził lokomotywę w najszybszy ruch i popędził w kierunku Lainzu. Lokomotywa w swym szalonym biegu rozbijała wszystko, co po drodze spotkała, a wreszcie wykoleiła się i pogruchotała, zabijając obłąkanego maszynistę.

Pod Waltersdorf pewien 70-letni starzec rzucił się z nędzy pod koła wagonu i zginął na miejscu.

Budapeszt d. 9. września.

Były prezydent ministrów Wekerle oświadczył, iż nie przyjmie już na przyszłą sesyę mandatu poselskiego i zupełnie wycofa się z życia politycznego.

Petersburg d. 9. września.

Świet, ponownie podnosząc zjazd wiedeński i wrocławski, oświadcza, że pisma zagraniczne słusznie zowią podróż tę cara wypadkiem najszczęśliwszym, który utwierdza powszechną otuchę w nietykalność pokoju Europy.

Zgorzelice d. 9 września.

Po odjeździe cara, przy obiedzie danym po paradzie wojskowej, wygłosił cesarz Wilhelm toast, który jest prawdziwym panegirykiem dla cara. Cesarz Wilhelm mówił: Jesteśmy jeszcze wszyscy pod czarem rycerskiej postaci cara. Car, wódz i pan potężnego wojska, chce to wojsko oddać na usługi kultury i obrony pokoju. W zupełnej zgodzie ze mną dąży do tego, aby wszystkie ludy Europy razem sprowadzić i na zasadzie wspólnej obrony skonsolidować dla obrony naszych najświętszych dóbr.

Paryż d. 9 września.

Socyaliści francuscy zaprosili deputowanych niemieckich Bebla i Buebą (socyalistów) na zgromadzenie, które się w Lotaryngii francuskiej na granicy niemieckiej odbyć miało. W skutek zakazu ministra spraw wewnętrznych Barthona zgromadzenie to nie przyszło do skutku. Deputowani niemieccy wraz ze swoją liczną świtą socyalistów niemieckich usunęli się bez protestu. Deputowani francuscy Guesde i Chauvin mieli przybyć, ale nie przybyli i tylko pisemnie się wytłumaczyli.

Paryż d. 9. września.

Wedle petersburskiej depeszy *Tempsa*, Kapnist ma być zamianowany następcą Łobanowa.

Ateny d. 9. września.

Król wyjechał na 14 dni za granicę. Z Rjeki uda się do Kopenhagi (król duński jest jego ojcem), gdzie się z carem spotka.

Barcelona d. 9 września.

Anarchistyczny komplot, który dokonał ostatniego zamachu dynamitowego na ulicy Mievos, został odkryty. Należało do niego 70 osób.

Madryt d. 9 września.

Z Hawany donoszą o licznych aresztowaniach notablów.

Madryt d. 9 września.

Izba posłów przyjęła tak jak senat projekt przedłużenia subwencyj kolejowych (towarzystwa kolejowe mają w zamian postarać się o ogromną pożyczkę dla rządu). Parlament został odroczony.

Londyn d. 9 września.

Obiega tu pogłoska, że Salisbury zaproponuje carowi w Balmoral plan pokojowego rozbioru Turcyi (zapewne tylko europejskiej) i zamienienie Konstantynopola w port wolny. Anglia niczego dla siebie nie żąda i zadowoli się regulacyą swego stanowiska w Egipcie. Pogłoska ta wydaje się tylko umyślnie na zwiady puszczoną.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Południowo-niemiecki austryacko-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 października br. wejdzie w życie dla wyż rzeczonego ruchu taryfa część II zeszyt 1. Taryfa wyjątkowa dla przewozu maszyn i części składowych tychże z południowych Niemiec do Podwołoczysk-dworca trs. a przeznaczonych dla południowo-zachodniej Rosyi.

— **Losowanie.** Przy ciągnieniu losów zakładu kred. ziem. z r. 1889 padła główna 50.000 zł. na s. 1.160 nr. 3, 2.000 zł. na s. 6228 nr. 43, po 1.000 zł. s. 705 nr. 25 i s. 2.501 nr. 13.

Wiadomości giełdowe.

Frankfurt dnia 9 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 320 — (—·—). statsbany 316·75 (373·17), lombardy —·— (—·—), alpiny —·— (—·—).

L. 118/96. **Konkurs.** 8152

Wydział Kasyna miejskiego we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na dwa stypendya na przeciąg lat trzech z pamiątkowej fundacyi im. Cesarza i Króla Franciszka Józefa I. utworzonej przez ś. p. Dr. Józefa Kaźmierza 2 im. Malinowskiego.

Do ubiegania się o te stypendya, które będą w roku 1896/7 wynosiły każde po 290 złr., przysługuje prawo młodszym utalentowanym artystkom względnie artystom, urodzonym w Galicyi lub w Wielkiem Ks. Krakowskiem wyznania rz.-kat. narodowości polskiej, którzy albo wykażą pokrewieństwo względnie powinowactwo z fundatorem albo w braku tych tym, którzy dawszy dowody szczególniejszego uzdolnienia i znakomitych postępów w sztuce, chcieliby dla dalszego kształcenia się wyjechać za granicę. Ze stypendyów tych mogą korzystać również artyści młodzi, chociażby już jedno stypendyum z funduszów publicznych (jednak nie większe niż z niniejszej fundacyi) posiadali.

Ubiegający się o te stypendya winni do 20. września br. wnieść do Wydziału Kasyna miejskiego we Lwowie podania odpowiadające powyższym warunkom.

Wypłatę stypendyów począwszy od 1. września 1896 w półrocznych ratach z góry zarządzi w swoim czasie Wydział krajowy, obdarzeni jednak stypendyami obowiązani są co półrocza przedkładać dowody, że bawiąc za granicą, oddają się nauce w obranym zawodzie z zamiłowaniem i z bardzo dobrym postępem. Krewni i spowinowaceni fundatora nie muszą udawać się za granicę, obowiązani są jednak również co pół roku składać dowody, iż oddają się gorliwie nauce swego artystycznego zawodu i czynią w niej bardzo dobre postępy.

Lwów, dnia 2. września 1896.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.